

♦ jutrzienka ♦

dodatek tygodniowy „expressu zagłębia” dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok II.

Sosnowiec, niedziela 21 lutego 1937 roku.

Nr. 8.

PRZYGODA NA MORZU

Janek dobil targu, wlozył lampe do plecaka i, zarzucając go na ramię, wyszedł ze sklepu. Była godzina dziewiąta rano, musiał się więc spieszyć, gdyż o dziewiątce odpływał.

— Ciekaw jestem, czy też Jerzy przyjedzie — myślał.

Nagle za nim rozległo się wołanie.

— Hallo... pan — hallo... pan!

Odwrócił się i ujrzał Chińczyka, który wychodził z tego samego sklepu.

Chińczyk biegł spiesznie.

— Hallo, pan — mówił w łamanym polskim języku — pan mieć taki plecak... w ten worek — pokazywał na plecak.

— Tak, mam.

— Pan ten plecak sprzedaje, czy chce dać do mnie.

Janek potrząsnął przecząco głową.

— Nie mogę. To jest specjalna lampa dla statków, i jest mi potrzebna. Drugiej nie dostanę tak tanio, a zresztą niema w Gdyni urzędowego sklepu, któryby takie rzeczy sprzedawał.

— Moja, dać pan pięćdziesiąt złotych.

— Żałuję bardzo, ale nie mogę.

— Dać dwieście.

Ale Janek odwrócił się i poszedł swoją drogą. Ledwie uszedł dwadzieścia kroków, gdy Chińczyk podbiegł do niego, zerwał mu plecak i zaczął uciekać.

Janek początkowo stracił głowę ze zdumienia. Kłopot w biały dzień? Po chwili jednak puścił się za Chińczykiem co miał siły w swych siedemnastoletnich nogach i po kwadransie gonitwy dogonił go w bocznej uliczce. Wyrwał mu plecak zdzielił Chińczyka w ucho, aż się zatoczył i namyślał się, czy zaprowadzić złodzieja do komisariatu, ale wspomniawszy, że czekają na niego, machnął ręką.

— Spotkam się jeszcze, łobuzie — zawołał.

I pół idąc, pół biegnąc, podążył do przystani.

Wdrapawszy się na pokład małego jachtu spojrzął na zegarek: było pięć po dziesiątej.

— Trochę się spóźniłem — rzekł, ściskając rękę właścicielowi statku. Wackowi Zagorowskiemu, oficerowi marynarki w rezerwie. — Ale gdyby nie ta przygoda.

— Jaka przygoda? — dążył się słyszeć trzy głosy i trzy postacie w marynarskich bluzach wylonily się spod pokładu. — Jak się masz, Janek?

— Wyobraźcie sobie -- mówił Janek, witając się z kolegami — kupiłem boczną lampę, tak, jakżeście mi polecieli, i jakie idjota Chińczyk chciał ją ode mnie odkupić za dwieście złotych. Gdy mu odmówiłem, zerwał mi plecak i zaczął uciekać. Naturalnie odebrałem mu

— Chińczyk w Gdyni?

— I dawał dwieście złotych.

— Najautentyczniejszy Chińczyk. Może mu była potrzebna akurat ta-

ka lampa i nie mógł drugiej gdzieś indziej dostać. Nie chciało mi się odprowadzić go na komisariat, szkoda czasu. Jerzy jest?

— Nie ma jeszcze.

Jerzy był to bliźniaczy brat Janka.

Po piętnastu minutach przybył Jerzy. Był cały spocpany, ubranie miał poszarpane i rozkrwawione, nos.

— Wyobraźcie sobie -- zaczął tak samo jak Janek — zrabowane mi plecak! W biały dzień, na środku ulicy! — mówił wzburzony.

— Kto taki?

— Nie uwierzcie: trzech Chińczyków!

— Chiń-czy-ków?

— Tak, Chińczyków. Niedaleko portu. Przystanąłem koło kiosku ze znaczkami pocztowymi i plecak, po nieważ mi nieco ciążył, położyłem obok siebie. Przechodziło trzech jakichś gości; sprzedawczyni mówiła: patrz pan, Chińczycy, a wtem jeden cep za mój plecak i wszyscy w



zogi. Ja, naturalnie, za nimi. Wtedy dwóch zostało w tyle i rozpoczęli ze mną bójkę. No i tak mnie urządzili. Koniec końcem zwałi, ale ten z plecakiem też zwał. Trzeba by dać znać policji.

— Fiu, fiu — gwizdnął Janek. I ja również miałem przygodę z Chińczykiem.

Opowiedział jak było.

— Coś musi być z tą lampą — rzekł Jerzy. — Ten Chińczyk, który na ciebie napadł, prawdopodobnie połączył się z innymi dwoma. Idą i zobaczili mnie — jestem do ciebie bardzo podobny, a mój plecak do tego, więc wzięli mnie za ciebie. Trzebaby zbadać tę lampę.

— To już później, na pełnym morzu — przeciął rozmowę Wacek Zagórski. — Teraz do roboty. Wy dwaj do kotwicy, Jerzy i Janek do żagli. Geniek do kuchni, a ja do steru. Jazda!

W poł godziny potem jacht pod pełnym wiatrem prui fale Bałtyku.

Gdy nadeszła pora obiadu zwinęto część żagli. Wacek zaś u nieruchomości ster i wszyscy zeszli pod pokład. Geniek właśnie skończył „pitraszenie“, zasiedli więc do jedzenia. Kwestia Chińczyków była na porządku dziennym.

— A ja wam mówię — rzekł Jerzy po skończonym obiedzie — że w tej lampie coś musi być. Jakies drogie kamienie lub coś w tym rodzaju znajduje się w rozerwuarze.

— Ano, zobaczymy — odparł na to Zagórski. — Frzynieś, Janku, lampę.

Janek wyszedł na pokład i po chwili wrócił z lampą w ręku.

— Jakaś motorówka zbliża się do nas — oznajmił. — Ale jeszcze daleko.

— Niech sobie jedzie. Daj lampę

Zagórski pokręcił zbiorak, potarząsnął — kapnęło tylko nieco nałaj. Chłopcy ciekawie zaglądali po kolei do środka.

— Nie.

— Pusty?

— O co w takim razie tym skośnookim chodziło?

Zagórski tymczasem oglądał palnik.

— E, tam chyba nie ma. Nie zmieści się.

Zagórski jednak rozkręcił palnik i... wypadła zeń wąska zatłuszczona, zwinięta w rolkę kartka.

— Co to jest?

Zagórski rozwinął kawałek papieru.

— Lista nazwisk z różnych części Polski... Najwięcej z Gdyni... Ciekawe, trzeba ją schować, może zainteresuje policję.

Wyjął portfel i ją nastuchiwał

— Zobaczno Janek, co ta motorówka tam chce pod naszą lewą burtą.

Janek wyskoczył na pokład.

— Chińczycy! — dał się słyszeć jego krzyk.

W mgnieniu oka wszyscy byli na pokładzie. Oczom ich przedstawił się następujący widok: dwóch białych trzymało rzucającego się Janka, podczas gdy trzeci wiązał mu sznurem nogi. Trzech Chińczyków wchodziło właśnie na statek.

— Dalej, chłopcy, na nich — krzyknął Zagórski.

Ale powstrzymał ich szcęk odbezpieczonych rewolwerów.

— Pan stać, gdzie być — rozległ się skrzeczący głos Chińczyka.

I trzy lufy zwróciły się groźnie ku żeglarzom.

Nie było rady, należało się poddać.

— Czego właściwie chcecie? — spytał Zagórski.

Jeden z białych, który tymczasem ukończył wiązanie Janka, odparł:



Wspomnienie o nauczycielu

Kryska Mirecka. Twój wzruszający list o nauczycielu, który umarł, domyślam się, o kim pisziesz, zamieszczam w całości.

„Czarny Wujaszku“ piszę, Ci że po trzech tygodniach lekarz zdecydował się na wypisanie mi świadectwa, że mogę się udać do szkoły. W szkole panował tego dnia smutek i przygnębienie. Umarł nasz profesor, którego tak kochałyśmy i ceniłyśmy jego zdolności do rysunków. Choć nieraz miał przykrości od dyrektorki, że za głośno jest na jego lekcji, on jednak zawsze patrzył z uśmiechem pobożania na nasze figle, teraz już Go nie ma, odszedł od nas młodo, można powiedzieć, że w sile wieku, mógł pracować w swojej dziedzinie i ulubionym przez niego malarstwie, któremu się oddał z zapalem. Lecz śmierć nielitościwa ścieła Go, jak żniwiarka żyto i zabrała Go nam z pola pracy. W powiedziałek po raz ostatni odprowadziłyśmy naszego ulubieńca i przytłumieliśmy młodzieży na wieczny spoczynek. Bardzo mi smutno rozstać się z tą myślą, że go już więcej nie zobaczę. Chociaż Jego już nie ma, ale w naszej pamięci będzie zawsze żywym, a wskazówki, jakie nam dał, zostaną dla nas testamentem, który zawsze postaramy się wykorzystywać.

Cześć Jego pamięci!

— Nie wielkiego, tylko boczną lampę, którą panowie kupili niedawno w sklepie ze starzyzną. I nie chcemy darmo: dajemy za nią pięćdziesiąt złotych, o wiele więcej, niż panowie za nią zapłacili.

Zagórski rzekł spiesźnie:

— A więc bierzcie tę lampę i wynoście się do djabła. Lampa jest w kajucie.

Biały ruszył w stronę kajuty, gdy wtém odezwał się Chińczyk:

— Mądry Kon-fu-tse mówi: nie liczyć kurczaki, póki one nie wyląją się. — Lampa najpierw być zrewidować.

— Masz rację, Czang — odparł biały. — Trzymaj ich tylko zdaleka.

Zbiegł pod pokład i po chwili wyszedł z lampą i rozkręcił palnik i, oczywiście, nie znalazł nic.

— Gdzie jest kartka? — zaryczał.

— Nie wiemy nic o żadnej kartce — odparł Zagórski.

— Związać ich i zrewidować!

Dwaj biali wykonali rozkaz, podczas gdy ich przywódca i trzech Chińczycy trzymali załogę w szachu pod groźbą rewolwerów. Potem przystąpiono do rewizji i przejrzało kieszeń, odpruwano podszewki — nie znaleziono nic. Nawet w portfelu Zagórskiego.

— Gdzie jest kartka?

— Nie wiemy.

— Przeszukać cały statek.

Szukali przeszło godzinę bez rezultatu.

Wreszcie dowódca napastników rzekł:

— My trzech biali musimy wracać na ląd. Ale ci żołci tu zostaną i będą szukać jeszcze dwie godziny. — Jeśli po upływie tego czasu nie znajdą kartki, zostaniecie poddani torturom. Słyszeliście?

Ale żaden z więźniów nie odpowiedział.

Trzej biali odpłynęli.

Chińczycy w dalszym ciągu przeszukiwali jacht. Tymczasem lekki dotychczas wiatr wzrastał się. Czarne chmury ukazały się na horyzoncie.

— Będzie burza — rzekł Zagórski do Janka. I zwracając się do Chińczyka, tego, który umiał po polsku:

— Hej! Umie który z was kierować statkiem? Bo będzie burza.

Chińczyk popatrzył na niebo i odparł:

— Moja nie umieć. I moja ludzie nie umieć. Ale burza nie być.

— A jakże, nie być — mruknął Zagórski.

Wiatr się stale wzrastał i kołysał statkiem coraz mocniej. Chińczycy, nieprzyzwyczajeni do morza, zaczęli chorować. Raz wraz któryś z nich

biegł do burty i wychylał się za poręcz.

Wreszcie lunął rześisty deszcz. Nie kierowany przez nikogo statek poczał się klasć na boki.

Czang, spostrzegłszy, że sytuacja poczyną być groźna, przystąpił do Zagórskiego.

— Moja przeciąć — rzekł wakuując na wieży — pan i jeszcze jeden pan, aby kierować jacht. Albowy nie zrobić nic złego Chłńczyk.

Zagórski nie odpowiedział. Chłńczyk wahał się jeszcze chwilę, spojrzawszy na niebo, wreszcie wydawszy westchnienie pełne rezygnacji, przeciął wieży Zagórskiemu Jankowi.

— Musisz dać nam swoich ludzi do pomocy, — rzekł Zagórski do Chłńczyka, obserwując jego przeznorny ruch, z jakim wyjął i odbezpieczył rewolwer.

Chłńczyk skinął głową. I podczas gdy rozmawiał ze swymi współpracownikami, Zagórski szepnął do Janka.

— Uważaj, gdy go zdzieję przez ten, uwolnij z więzów Jerzego i resztę.

W tej chwili Chłńczyk podszedł do Zagórskiego i zaczął mówić:

— Moja powiedzieć...

Nie dokończył Zagórski wykonał potężny skok i uderzył Czanga z całej siły w skroń, nim ten zdążył wystrzelić. Czang runął nieprzytomny na pokład. Tymczasem Janek zamiast spełnić polecenie Zagórskiego, wyrwał rewolwer z bezwładnej reki Czanga i wycelowawszy w kierunku dwóch pozostałych Chłńczyków, zawołał:

— Nie ruszać się, bo strzeję.

Chłńczycy nie zrozumieli słów, ale pojęli gest.

Zaś Janek zwrócił się do Zagórskiego:

— Może pan ich spokojnie powiązać. Pan wie, że trafiają jaskółki w locie.

Zagórski podziękował mu uśmiechem.

— Powinszować przytomności umysłu. Zapomniałem, że tamci dwaj też mają rewolwery.

W piętnaście minut potem Chłńczycy leżeli obezwładnieni, zaś załoga jachtu walczyła z burzą. Ale niebezpieczeństwo wkrótce minęło. Wiatr przycichł, chmury rozprzeczły się, na nieboskłonie ukazała się olbrzymia tarcza zachodzącego słońca.

— Ale gdzie się podziała ta kartka? — spytał Jerzy Zagórskiego.

Ten uśmiechnął się tryumfalnie.

— Gdy Jerzy krzyknął „Chłńczyk”, miałem ją w ręku — odparł. — Zanim wskoczyłem na pokład, rozkreśliłem leżącą na stole lornetkę,



PIĘKNY WIDOK NA JEDEN Z POŁUDNIOWYCH PORTÓW.

wsunąłem w nią zwinioną w rolkę kartkę i zakręciłem z powrotem. Muszę się pochwalić: był to rekord szybkości i orientacji. Wszystko nie trwało dłużej, niż dziesięć sekund.

Pół roku przed opowiedzianymi wypadkami władze portowe wykryły na pewnym stateczku sporą ilość szmuglowanych narkotyków. Zostały one skonfiskowane. Podczas nagłej rewizji kapitan stateczku zdołał ukryć kartkę, zawierającą spis odbiorców tych narkotyków w owej lampie. Gdy uwięziony kapitan nie mógł pokryć grzywny, nałożonej na

niego, sprzedano mu z licytacji urządzenie znajdujące się na statku a między innymi lampę. Tak więc starzyzną, a od niego nabył ją Janek dostając się w ręce handlarza nek.

Kapitan, wyszedłszy z więzienia powiadomił swych współpracowników o sprzedaniu lampy razem z karteczką. Czang, jeden z współpracowników, doszedł wreszcie do tego, gdzie się znajdowała lampa, ale jak wiemy, przybył zapóźno...

Dzięki Zagórskiemu, wszyscy odbiorecy siedzą teraz w więzieniu. I sześciu napastników też.

Rozmowy z Czytelnikami

Sz. P.

Na wierszyk p. t. „Dumka o wiośnie” jeszcze trochę za wcześnie. Po czekamy jeszcze z miesiąc, półtora.

Wanda Nowakówna.

Jedna uzupełnianka nadaje się do druku druga nie, ale tym się nie trzeba przejmować. Rodzinki „Jutrzenki” nie zakładałem, ona się sama założyła, bo to jest zupełnie naturalne. Czytelnicy jednego piśma tworzą jedną rodzinę.

Wiktor Głuch.

Z największą ochotą przyjmuję Cię do naszego grona. I cieszę się bardzo, że od pierwszego zetknięcia się z „Jutrzenką” polubiłeś ją odrazu.

Zapewniam Cię że sympatia będzie obustronna.

Irena Janecka.

Pan, którego widziałeś nie jest Czarnym Wujaszkiem. Twoich „Urwiszów” wydrukuję następnym razem.

Rysio Włoch.

Tój list przeczytałem dwa razy i długo nad nim rozmyślałem. Jesteś dzielny chłopcem i dobrym synem. Bardzo mnie wzruszyła Twoja troska o to, by nie narazić na wydatek rodziców, którzy mieli dość kłopotu z Tobą i rodzeństwem podczas grypy. Dobrze to świadczy o Tobie, że zdajesz sobie sprawę. Przesyłam Ci serdeczny uścisk dłoni.

Bolesław Knapczyk.
Jesteś przpięty do rodziny „Jutrzenki” z tą samą ohotą, co i Twój sąsiad Wiktor Głuch.

Zosieńka Lachmiderówna.
Bardzo ładnie napisała Polakom z zagranicy, którzy „pszczelnych miodów nie pili” i że to boli, gdy daleko jest od brata brat. Napisz może jakieś opowiadanie prozą.

Plącząca Brzózka.
Opowiadanie Twoje zachowałem w teczce. Pseudonimu nie radziłbym zmieniać, choć jest smutny. Przyzwyczailiśmy się już do niego.



Korespondujemy między sobą

LIST DO KRYSZTINY MIRECKIEJ.

Kochana Koleżanko!
Chciałabym bardzo korespondować z koleżanką. Wyobrażam sobie, że koleżanka musi być miłą. Chciałabym się dowiedzieć gdzie koleżanka uczęszcza do szkoły, bo ja chodzę do szkoły Zawodowej. Bardzo jestem zadowolona, że koleżanka także należy do rodziny „Jutrzenki”. Kończę tą bazgranię i czekam na odpowiedź.

Wiesia Krzyżanowska.

◆ „entliczki-pętliczki” ◆

Rozwiązania z 7-go numeru „Jutrzenki”:

SYLABÓWKA

Wielki Post

ZAGADKI:

I
Bug — buk

II
ANNA
SZARADY:

I
Stokrotka
II
Armata

Dobre rozwiązania nadesłali:

1) „Królewianka” 2) Hela Bobkówna 3) Wiktor Głuch 4) Niusia Ptakówna 5) Jasna Nowakówna 6) Lila Kołodzińska 7) Zycia Trzsimiechówna 8) Zbyszek Szpruch 9) Danuśka Bemówna 10) Czesia Okularczykówna 11) Jędrus Wysocki 12) „Mała Pieszczotka” 13) Henryk Wernen 14) I. Sznajder 15) Józef Kasprzyk 16) „Czupurny Jurek” 17) Rysio Włoch 18) „Tarzan” 19) Wiesia Krzyżanowska 20) „Krysia Leśniczanka” 21) Marian Trzsimiech 22) Irena Janecka 23) „Poskromiciel Kuriera Zachodniego” 24) Diuńka Burakowska 25) Bogusław Dziuba 26) Janinka Walczykówna 27) Marian Wach 28) Kazik Gawinek 29) Tadeusz Dąbrowski 30) Wanda Jałowicka 31) „Sokoło” 32) Jerzy Kaczmarski 33) Bolesław Knapczyk 34) Józef Hańdyk 35) M. Kapuścik 36) Janina Walczykówna 37) Zosieńka Ryczkówna 38) „Zawisza Czarny” 39) Wandzia Trzsimiechówna 40) Lalunia Lach-

miderówna 41) Basia Święcicka 42) Henia Porzycka 43) Kazia Burska 44) H. Walczykówna 45) „Syn Dżungli” 46) Ryszard Gawinek 47) Wacław Jórkwówna 48) Zosia Hylówna 49) Leszek Głagłus 50) Hanka Rajsówna 51) Kryśka Mirecka 52) Leszek Borówko 53) Maryla Dudzikówna 54) Władzia Nowakówna 55) 55) Jadzia Samborska 56) Zbigniew Słaby 57) „Czarna Mary” 58) Leszek Dudzik 59) Lalunia Kołatówna 60) Zenia Makolanka 61) Wiesia Korbielówna 62) Tadeusz Nowak 63) Stach Gałazka 64) Krystyna Kańska 65) Janinka Słaba 66) Aneczka Wspaniała 67) Wanda Nowakówna 68) „Szara, Przepióreczka” 69) „Jurek Urwis” 70) „Plącząca Brzózka” 71) W. Majchrowski 72) Marysia Bartmańska.

Nagrody

Za dobre rozwiązania książki, przez losowanie otrzymują: Niusia Ptakówna, kolonia huty „Staszic”, Jędrus Wysocki ul. Sielecka 9 i Zosieńka Ryczkówna, ul. Karpacka 5, wszyscy z Sosnowca. Po odbiór książek należy się zgłosić do Redakcji „Expresu Zagłębia” w dniach 22, 23 i 24 bm. około godz. 18.00.

Zagadki:

I
ułożyła Daneczka Czechówna
Przez ch — to pies duży
Wszystkim dobrze znany.
Przez n — zawsze w ziemie
Chętnie używane

II
ułożyła Marysia Bartmańska
Miasto większe niż Warszawa,
A pół miasta — to potrawa.

III
ułożyła Janinka Słaba

Jaka to roślina?
Ma niebieskie kwiaty,
Rośnie sobie w polu,
Obok wiejskiej chaty.
Teraz dopisz kreskę
W górze nie na dole
Zobaczysz czym jesteś,
Gdy masz dwójkę w szkole.

Szarady:

I
ułożyła Danuśka Bemówna
Pierwsze z wielką trąbą zwierzę.
Strach każdego przed nim bierze.
Drugie to będzie litera,
Kształt półksiężyca przybiera.
Wszystko — we dnie jasno świeci.
Co to jest? Zgadnijcie dzieci.

II
ułożyła Hela Babkówna.
Pierwsze — jest w pierwszej osobie,
I dwie litery da tobie.
Drugie — od buta i ławki bierze,
tylko po jednej pierwszej literze.
Trzecie — ma kubek dzbanek toczony,
I ty po jednej masz z każdej strony
A całość — gdy zerwiesz w sadzie
Prosto do buzi kładziesz.

Kwadrat magiczny

ułożyła Hanka Rajsówna.



W kratki kwadratu tak powstawić odpowiednie litery, by czytane pionowo czy poziomo dały wyrazy o znaczeniu: 1) nabiał 2) imię żeńskie (zdrobniałe) 3) żyje w wodzie